

„Co widzisz?”

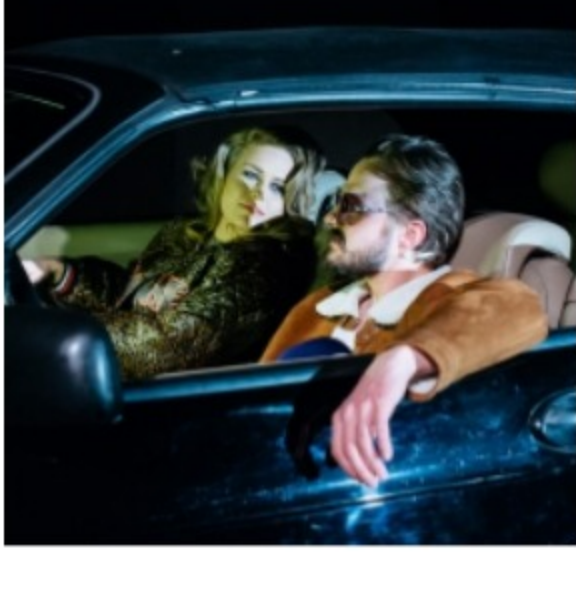
Bella Figura, rez. Grzegorz Wiśniewski, Teatr Wybrzeże w Gdańsku



ANNA JAZGARSKA

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor nauk humanistycznych. Referentka krajowych i

AA



Widzę kobietę i mężczyznę. Siedzą w zaparkowanym aucie, rozmawiają. Wymieniane przez nich zdania brzmią banalnie i nieświeżo, trochę w nich flirtu, więcej jednak pretensji. Ta mocno zużyta rozmowa po chwili powtarza się. Padają dokładnie te same słowa, zdania, te same żale. Tym razem jednak więcej w nich złości, rozczarowania. Do trzech razy sztuka. Andrea (Agata Bykowska) i Boris (Michał Jaros) kolejny raz inicjują ten sam dialog. W wykrzykiwanym agresywnie frazach nie ma tym razem już nic poza rozpaczą.

„Co widzisz?” – nad pytaniem, które pada w *Bella Figura* Grzegorza Wiśniewskiego, gdańskiej adaptacji napisanej dla Thomasa Ostermeiera sztuki Yasmíny Rezy, warto zatraczać się w chwili dłużej. Widzę dwoje ludzi, kobietę i mężczyznę, widzę łączącą ich relację. Widzę schematy, konwencje. Nic zaskakującego, nic zagadkowego. Nic nowego. Ale rozpoznającą spektakl rozmowę Andrei i Borisa reżyser filmuje i wyświetla w potężnym powiększeniu na zasłaniającej całkowicie scenę kurtynie. A potem powtarza ją jeszcze dwa razy. W tym powiększeniu i zwielokrotnieniu to, co schematyczne i konwencjonalne, zaczyna pękać. I przez te pęknięcia coś zaczyna prześwitywać, coś przez nie wypływa. W kontekście całego spektaklu ta otwierająca go rozmowa kochanków staje się niejako prezentacją narzędzia badawczego, którym reżyser eksploruje świat ze sztuki Rezy, ze sceny na scenę – z coraz większą siłą i bezwzględnością. Dzięki tej metodzie widzimy bardzo wyraźnie pospolite i zastępte formy, ale zarazem dostrzegamy też i to, co buzuje pod ich powierzchnią. I co na skutek niewłaściwej konstatacji ludzkiej, niewłaściwej pory i niewłaściwego miejsca zaczyna się sączyć na zewnątrz.

Zapętlony dialog Andrei i Borisa ucina agresywny motyw muzyczny Filipa Kanieckiego, który muzykę do najnowszego spektaklu Teatru Wybrzeże tworzy na żywo, siedząc przy proscenium. Ostro wwiercając się w bębenki uszu dźwięki złowieszczo przepowiadają dalsze koleje wieczornego spotkania kochanków. Wraz z hukiem elektronicznej muzyki służąca dotąd za ekran kurtyna unosi się i otwiera przestrzeń sceny, którą w spektaklu Wiśniewskiego skomponował Mirek Kaczmarek. Widzimy restauracyjne wnętrze z ciasno ustawionymi stolikami i krzesłami otoczone ściankami smutnej zieleni. W głębi błyska złoty podest, nad którym wiszą czerwone kotary. Kiedy muzyka cichnie, zauważamy, że jeden ze stolików jest polamany, jego blat opiera się o ziemię, a pod nim leży nieruchome ciało. To Yvonne (Katarzyna Figura), starsza kobieta potrącona przez podjeżdżających pod restaurację Borisa i Andreę.

Szybko okazuje się, że ów wypadek nie jest wcale największym zmartwieniem kierującego autem Borisa. Na ratunek potrąconej kobiecie ruszają jej syn, Eric (Jakub Nosiadek), i jego towarzyszka, Françoise (Katarzyna Dalek), której nagle pojawienie się uprawia zdradzającego męża w stan wyraźnie widocznego napięcia. Sytuacja rozjaśnia się chwilę później – Françoise okazuje się być bliską przyjaciółką żony Borisa.

Spotkanie tych pięciorga bohaterów, w literackim oryginałe Rezy w gruncie rzeczy mało porywające, otwiera u Wiśniewskiego przestrzeń międzyludzkiej gry rozpisanej na szereg autodestrukcyjnych gestów. Rozpacz, którą obrzucają się Andrea i Boris w inicjalnej partii spektaklu, podbudowuje tu właściwie każde słowo, każdy ruch ciała, każde spojrzenie. Tytuł spektaklu, wyimek z włoskiego powiedzenia, które przetłumaczyć można jako „zrobić coś wyjątkowego, coś spektakularnego”, staje się rodzajem szyderczego motta, programującego niejako kolejne działania bohaterów. Co ciekawe, każdy z nich poczuć nieprzeciętności wiąże z wizją końca, bycie wyjątkowym czyni stanem i chwilą ostatnią, po której nie ma już nic. I ta tak właśnie rozumiana spektakularność nawet mimo wpisanej w nią groźby ostateczności (albo może w istocie rzeczy – dzięki niej) bez wyjątku obsesyjnie przyciąga każdego z piętki bohaterów gdańskiego przedstawienia. Ich tragedia polega jednak na tym, że ta słodka obietnica nadzwyczajnego końca okazuje się być jedynie fantazmatycznym, zawsze niezrealizowanym scenariuszem. Wiśniewski ogolaca swoich bohaterów ze wszystkiego, obnaża ich permanentnie, do końca i stawia na skraju urwiska. Ale nie pozwala skoczyć. Więcej – spleta ciasno wszystkie postaci w swoisty system luster, z których każdy odbija każdego w sadystycznym zwielokrotnieniu dokumentującym śmieszność, wulgarność i wtórność słów oraz gestów tak przejmująco pragnących być nadzwyczajnymi.

Reżyser obdarza swoich bohaterów intuicją, dzięki której przeczuwają oni doskonale, jak ogromnym zagrożeniem i jak wielką szansą jest dla nich ten przypadkowy wieczór. Auto Borisa, ustawione pomiędzy sceną a częścią pozbawionej foteli widowni, staje się symbolem jedynej niezmiennej reguły czasoprzestrzeni zbudowanej na wzajemnej umowie – nie ma stąd wyjścia, nie ma odwrotu. Ten samochód nigdzie nie pojedzie. Nie wszyscy tę umowę od razu rozumieją. A w zasadzie rozumieją ją wszyscy prócz kochanki Borisa. Kiedy Yvonne „wylizuje się” ze spowodowanego przez Borisa wypadku, Françoise i Eric skupiają swoją uwagę na Andrei. Bohaterka Bykowskiej – w przykrótkiej spódniczce, kiczowatej, pasującej raczej nastolatce kurtce i w srebrnych szpilkach, wchodzi w nowo poznane towarzystwo z naiwną pewnością siebie. Jej tarczą jest nieco przerysowany seksapil i zbyt widocznie wymuszony luz. Uludę jej oręza Françoise i Eric odczytują natychmiast. U Wiśniewskiego przyjaciółka żony Borisa i jej partner przywodzą na myśl jeden dziwnie niedopasowany wewnętrznie organizm, zespolony dla nich tylko zrozumiałą umową. Françoise w wykonaniu Katarzyny Dalek, w męskim garniturze narzuconym na nagie ciało i w eleganckich czarnych szpilkach, zwraca uwagę przede wszystkim swoim wystudiowanym chłodem, który ujawnia się w każdym, wypowiadanym często niemal szyderczo, zdaniu. Z „męskością” jej stroju i sposobu bycia kontrastuje przesadnie „kobieca” i miękka, przerysowana postać Erica, który w obcisłym golfie „w panterkę” i w białych satynowych spodniach przypomina skrzyżowanie latynoamerykańskiego macho z najtańszym alfonsiem. W gdańskim spektaklu Françoise i Eric to para drapieżników – niedopasowanych, ale mimo to zgodnie węszących w poszukiwaniu świeżej krwi. Obydwoje natychmiast wyczuwają słabość Andrei, która osaczona – naiwnie próbuje zjednać ich swoją prostolinijnością. Kobieta odsłania się zbyt szybko i zbyt radykalnie. Opowiada o swoim mało prestiżowym zajęciu, niepotrzebnie i zbyt szczegółowo objaśnia łączącą ją z Borisem relację, ulegając niejako unoszącej się nad restauracyjnymi stolikami aurze krańcowości. Ta aura, to dziwne gęste, tak mistrzowsko budowane przez Wiśniewskiego poczuć nadiągającej Apokalipsy, infekuje także i Borisa, który wypływa zwierzenia o bankructwie swojej firmy i okłamywaniu własnej rodziny. Françoise i Eric inicjują rytuał upokarzania, w który bez walki dają się wciągnąć Andrea i jej kochanek. On, zdradzający i okłamujący rodzinę, w nadto luzackiej i nastoletniej stylizacji, również wpisuje się w portret ludzi „przebranych”, udających inną wersję siebie, wersję, która jest „bardziej”, „inaczej”, która pod osłoną nocy pozwoli sobie na więcej. Błąkająca się pomiędzy nimi wszystkim Yvonne zdaje się początkowo jedynie zapelniać drugi plan. Grająca ją Katarzyna Figura, w wulgarnie seksownej sukience, kiczowatym płaszczu w zwierzęcy wzór, czarnych kozakach na obcasie i w blond peruce, jest kwintesencją niepotrzebności i przebrzmiałości. Ale jednocześnie zesłanego na pozostałą, dużo od niej młodszą czwórkę przekleństwa egzystencjalnej możliwości – nierozumiejącej i nierozumianej, starej, śmiesznej i pozbawionej jakiegokolwiek poważania u innych.

W pierwszej części wieczoru, który piątka bohaterów mimo kuriozalności wszystkich okoliczności decyduje się spędzić razem, Wiśniewski każe spoglądać nam na figury ulepione z konwenansów i schematów, które jeszcze przez krótką chwilę próbują pozostać w obrębie własnych ról. Ale wytworzona na skrzyżowaniu pięciu tożsamości energia uderza w schematy międzyludzkich umów. Bohaterowie zaczynają się miotać w swoich własnych granicach. I agresywnie je przekraczają, próbując jednocześnie napastliwie zwrócić cudzą uwagę na własne egzystencjalne bohaterstwo, na własną rozpacz. Najlepszym tego przykładem jest scena, w której ignorowana przez innych Françoise gniecie w dłoni szklany kieliszek. Jej zakrwawiona, pokaleczona w masochistycznym akcie dłoń jest jedyną dostępną bohaterom formą sprzeciwu na to, co zastępte, zastane. W spektaklu Wiśniewskiego tą formą jest ból, cierpienie zadawane innym, ale przede wszystkim sobie.

Strumienie alkoholu i buzujący żal prowokują coraz bardziej ekshibicjonistyczne gesty. *I put a spell on you* – śpiewa, potykając się na złotej scenie, Yvonne. Ten fragment spektaklu, w którym Katarzyna Figura wyrzuca charczącym krzykiem frazy o uczuciowym zniewoleniu, jest jednym z najbardziej przejmujących w całym spektaklu. Przejmującym upiornie, bo zrywającym nagle i ostatecznie wszystkie fasady ubezpieczające ten świat i jego mieszkańców i ukazującym w potwornym powiększeniu i zwielokrotnieniu całe jego i ich wnętrze – skrajnie samotne, niechciane, niepotrzebne, ale zarazem żądne obsesynie – za cenę wszystkich oraz wszystkich – nawet najbardziej incydentalnego spełnienia i chwały.

Piosenka Yvonne odsłania kolejną płaszczyznę scenicznego przestrzeni. Czerwona kotara unosi się i widzimy obite niemal lustrzaną blachą wnętrze restauracyjnej toalety. Blyszczące ściany powielają – zniekształcając karykaturalnie – oblicza upojonych alkoholem i lekami bohaterów. Łazienkowa przestrzeń, osobna i intymna, staje się u Wiśniewskiego przestrzenią ostatecznego obnażenia bohaterów, czego znakiem staje się nagie, chwijące się ciało Andrei. Cała piątka unieważnia ustalone przez społeczne umowy zasady. Andrea i Boris kopulują na podłodze, Yvonne grzebie w toaletowej muszli, szukając resztek odurzających leków. Rytm dalszych partii tego wieczoru ustalają już tylko i wyłącznie akty przemocy skierowanej w każdą z możliwych stron. Bohaterowie spowiadają się ze swoich wspomnień, marzeń, nadziei. Wiśniewski układa tę część spektaklu trochę na wzór poetyki sennego koszmaru, w którym miesza się płacz i śmiech, przejmująca cisza i dźwięki słodkich dyskotekowych hitów, mrok i ostre pulsujące światło. Ale na horyzoncie narkotycznej magmy, w której dryfują wstrząsane somnambulicznymi ruchami obolałe, pokaleczone ciała bohaterów, zaczyna świtać. Cała piątka zaczyna oddalać się od siebie, bo też zaczyna krystalizować się finał ich „spektakularnych, wyjątkowych” działań. Wielkie oszustwo. Te same formy, konwenanse, te same schematy. Resztką sił Andrea opowiada o swoich planach, marzeniach. Te słowa, zdania brzmią równie sztucznie, są tak samo zużyte i wyświechtane, jak jej poprzedzająca spotkanie w restauracji rozmowa z Borisem. Reżyser już tych słów nie zwielokrotnia, nie powtarza. I bez tego ylasnia się z nich jedynie rozpacz.

Grzegorz Wiśniewski przeświłtelł tekst Yasmíny Rezy na wylot. Opowieść o „małych wielkich kłamstewkach” rozłożył niemal na atomy i każdy z nich przełożył na język porażającego brutalny, ale i niepoprawiony ironii. Bardzo gorzkiej ironii. Dzięki temu widzimy wagę tego świata, ale i dostrzegamy jego mialkość. Zauważamy jego głębię, ale zarazem uderza nas jego niezmiennność. Mocny tej adaptacji nie byłoby bez świetnie pomyślanych kreacji. Postać Andrei jest właściwie pierwszą tak ważną rolę Agaty Bykowskiej w Wybrzeżu. Rola wymagająca odwagi i to oczywiście nie tylko ze względu na wyeksponowanie cielesności. Nieuadna próba egzystencjalnej transgresji najmocniej bowiem dotyka właśnie tę postać – naiwną, nieco prostą samotną matkę, która w przeciwieństwie do pozostałych bohaterów weszła do tej dziwnie pustej restauracji z resztkami nadziei na zmianę. Drugą postacią, która buduje spektakl Wiśniewskiego, jest Yvonne Katarzyny Figury. Początkowo błąkająca się gdzieś na obrzeżach akcji w miarę jej upływu urasta i warunkuje działania innych. Yvonne Figury zawiera w sobie poruszającą sprzeczność – głęboką świadomość przemijania, świadomość mocy i możliwości, które oferuje dojrzałość, a zarazem kompulsywne wręcz łapanie wszelkich sposobów ucieczki w przeszłość, łapczywą chęć dotknięcia młodości, odurzenia się jej zapachem. Nawet za cenę najzwyczajszej śmieszności jak wtedy, gdy upojona lekami potyka się w założonym potajemnie srebrnym bucie Andrei.

„Co widzisz?” – to dla spektaklu Grzegorza Wiśniewskiego pytanie kluczowe. W przedstawieniu Teatru Wybrzeże reżyser zbudował niezwykle precyzyjny, chwilami celowo przerysowany, bardzo nęcący swoją formą obraz klasy średniej, której utknięcie w obrębie wzorów i jedynych słusznych wykładni wcale nie porządkuje świata, a jedynie go boleśnie zamyka. W *Bella Figura* dostajemy ten świat w nieznosnym powiększeniu. Jego echo dźwięczy wyjątkowo długo i przejmująco.

13-04-2018

GALERIA ZDJĘĆ



ZOBACZ WIĘCEJ →

Teatr Wybrzeże w Gdańsku

Yasmína Reza

Bella Figura

reżyseria: Grzegorz Wiśniewski

scenografia: Mirek Kaczmarek

muzyka: Filip Kaniecki

obsada: Agata Bykowska, Katarzyna Figura, Katarzyna Dalek, Jakub Nosiadek, Michał Jaros

prapremiera polska: 1.03.2018

TAGI:
Grzegorz Wiśniewski, Yasmína Reza, Gdańsk, Teatr Wybrzeże,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
dwa plus trzy jako liczbę:

KOMENTARZE (0)